

► we Lwowie był zbyt krótki, aby zrealizować ten zamiar. Niemniej jednak znalazł współpracowników w osobach Eugenii Ginsberg-Blaustein i Leopolda Blausteina, uczniów Twardowskiego (oboje zginęli w getcie lwowskim). Jego uczennicami przedwojennymi były m.in. Zofia Lissa i Stefania Łobaczewska – obie zostały po wojnie profesorami muzykologii. Z powojennych uczniów (lub osób pozostających pod silnym wpływem Ingardena) trzeba wymienić m.in.: Danutę Gierulanę, Marię Gołaszewską, Andrzeja Póltawskiego, Władysława Stróżewskiego, Józefa Tischnera, Adama Węgrzeckiego i Karola Wojtyłę (prowadził pogrzeb Ingardena). Przerwa w aktywności dydaktycznej Ingardena w latach 1950–1957 sprawiła, że jednak nie stworzył w Polsce zwartej szkoły fenomenologicznej, aczkolwiek nasz kraj stał się ważnym ośrodkiem badań w tym obszarze myślowym. Z drugiej strony, jego wpływ na kształt powojennej filozofii polskiej jest niezaprzeczalny i zaznaczył się nie tylko we wszystkich nurtach filozoficznych obecnych w powojennej Polsce (np. w filozofii analitycznej, katolickiej czy marksistycznej), ale także w całej humanistyce, np. w teorii literatury i historii sztuki. Ingarden był członkiem m.in. PAU, PAN i Międzynarodowego Instytutu Filozofii w Paryżu. Brał udział w wielu światowych kongresach filozoficznych – jego odczyt na kongresie w Pradze w 1934 r. stał się sławny z uwagi na krytykę Koła Wiedeńskiego, wykladał w wielu krajach i uniwersytetach – jego wykłady o fenomenologii Husserla przedstawione w Oslo w roku 1967 były sensacją i ich słuchacze do dzisiaj szczerzą się uczestnictwem w tym kursie. Dorobek pisarski Ingardena jest olbrzymi – (uwzględniając różne wydania i przekłady) 80 książek, 300 artykułów i 378 drobniejszych prac. Jego dzieła wyszły po polsku, niemiecku, angielsku, rosyjsku, francusku, włosku, norwesku, portugalsku, szwedzku, serbsko-chorwacku, hiszpańsku, japońsku i czesku. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Roman Ingarden stał się jednym z najbardziej znanych filozofów polskich w skali międzynarodowej.

Ingarden podzielał metodologiczne postulaty Husserla. Filozofia ma być nauką teoretyczną, analizującą istotę fenomenów (stąd nazwa tego kierunku) i ustalającą konieczne związki pomiędzy nimi. Fenomenolodzy wierzą, że takie badania są możliwe, m.in. dzięki specjalnej metodzie, zwanej redukcją fenomenologiczną, polegającą na zawieszeniu wszelkich sądów przygodnych, tj. dotyczących akcydentalnych własności zjawisk. W szczególności fenomenolog ma zawiesić wiedzę naukową, w tym logiczną i matematyczną – jest to warunkiem ujęcia fenomenów takimi, jakimi są. Filozofia ma być bezzależniowa, bo tylko wtedy uchwyci to, czym jest świat (przedmiot poznania) i jaki jest. Husserl i jego uczniowie twierdzili, że tak rozumiane doświadczenie jest osiągalne i tylko ono gwarantuje spełnienie zadań, które zawsze stawały przed tzw. filozofią pierwszą. Taka była ogólna rama metodologiczna fenomenologii, ale była rozmaicie wypełniana, inaczej przez realistów jak Ingarden i wczesny Husserl, inaczej przez transcendentalistów, jak późny Husserl i Martin Heidegger; np. Ingarden uważał, że filozofia winna pozostawać w kontakcie z naukami szczegółowymi, choćby fizyką (Roman Stanisław, syn filozofa był fizykiem i obaj dyskutowali rozmaite kwestie) czy psychiatrią (Ingarden przyjaźnił się z Anonim Kępińskim i odwoływał się do jego badań nad świadomością ludzką). Fenomenologia była w opozycji do takich kierunków filozoficznych, jak pozytywizm, materializm czy psychologizm. Ingarden nie uważał marksizmu za filozofię, ale za światopogląd, a ponieważ filozofia ma być wypreparowana z treści ideologicznych, ten kierunek nie interesował go zbytnio. Był gotów współpracować z marksistami, ale w filozofii, w jego rozumieniu. W samej rzeczy dopóki Ingarden kierował studiami filozoficznymi, studenci prawie nie mieli wykładów z marksizmu.

Ingarden swoją działalnością naukową i dydaktyczną objął cały zakres filozofii, tj. jej historię, logikę, epistemologię, metafizykę, ontologię, etykę i estetykę. Jak już wspominałem,

*Spór o istnienie świata, opus magnum* Ingardena, uchodzi za jego najważniejsze dokonanie w filozofii teoretycznej. Wszelako jest najbardziej znany w świecie dzięki swoim analizom literatury, zwłaszcza książce *O dziele literackim*. Przedstawił w niej wielowarstwową koncepcję struktury utworu, która weszła do klasyki teorii i filozofii literatury. Szczególnie ważna jest teza, że warstwa językowa dzieła kreuje tzw. świat przedstawiony, który nie jest realny, ale intencjonalny. Ingarden zajmował się też dziełem architektonicznym, filmowym, malarskim, muzycznym i widowiskiem teatralnym – sam był zresztą z zamiłowania fotografikiem i wiele jego fotografii ma wyraźny walor artystyczny. Być może tak szeroki dorobek w dziedzinie teorii i filozofii sztuki sprawił, że przede wszystkim uchodzi za estetyka. To jednak wrażenie niezupełnie trafne, zważywszy na całokształt jego dorobku. Skoro jednak jestem przy aksjologii, to trzeba podkreślić, że Ingarden stał na stanowisku obiektywności wartości i ich absolutności, przynajmniej w zakresie podstawowych. Idee te wyraził w popularnej *Książeczce o człowieku* (1972).

Jakim człowiekiem był Ingarden? Dla wielu – dość autokratycznym, nie lubiącym sprzeciwu w sprawach filozoficznych. Z drugiej strony, miał duże poczucie humoru. Do historii przeszło jego powiedzenie, że człowiek w PRL składa się z duszy, ciała i paszportu. W roku akademickim 1962/1963 prowadził ostatnie seminarium. Zazwyczaj sam wyznaczał tekst do analizy, ale tym razem poprosił uczestników, aby coś zaproponowali. Józef Lipiec rzekł: „Może *Dialektykę przyrody* Engelsa?”. Ingarden skrzywił się, że to dzieło niedokończzone, a więc nie wiadomo, czy zawiera autentyczne poglądy autora, ale zaraz dodał: „Pamiętam, jak prof. Ajdukiewicz, chcąc iść z duchem czasu, rozpoczął we Lwowie w 1939 r. ze swymi studentami analizę książki Lenina *Materializm a empiriokrytycyzm*. Ponieważ robił to tak, jak zwykł był czynić z każdym dziełem filozoficznym, po tygodniu został docentem na Wydziale Medycznym i uczył tam fizyki”. Pewnego razu do Krakowa przyjechał Czesław Znamierowski i wygłosił odczyt. Komentował m.in. zasadę powszechnej życzliwości, źródło etyki w jego rozumieniu. Podał taką ilustrację: „Pewien Jan ma żonę Marię, już spracowaną kobietę w średnim wieku oraz przyjaciółkę, śliczną i młodą Laurę. Może spędzić wakacje z Marią albo pojechać z Laurą na Hawaje. Cóż dyktuje zasada powszechnej życzliwości? Oczywiście, pozostanie z Marią” – rzekł Znamierowski. „Ale dlaczego?” – dał się słyszeć z tyłu głos Ingardena. Znamierowski był oburzony – „Romanie, jak możesz”. Ingarden niewzruszony spokojnie odpowiedział: „Drogi Czesławie, naprawdę nie podałeś powodów, dla których Jan winien tak właśnie postąpić”. Spór został jakoś załagodzony, ale opisane zdarzenie pokazuje, iż Ingarden bywał czasem dość frywolny. W 1961 r. odbyło się w Zakopanem ogólnopolskie seminarium studentów filozofii. Przyjazd Ingardena na nie był prawdziwym wydarzeniem. Zaprosił krakowskich uczestników do jednej z ekskluzywnych restauracji zakopiańskich (chyba do „Jędrusia”) na kawę, wino, ciastka i koniak. Ingarden tryskał humorem i był ukontentowany towarzystwem młodzieży, szczególnie urodziwych dziewcząt, wśród których Joanna Piasecka (jedna z córek Jerzego Turowicza) błyszczała prawdziwą pięknnością. Okazało się, że ten wielki profesor potrafił być najzwyczajniej zwyczajnym.

Ingarden pozostawał w opozycji do szkoły lwowsko-warszawskiej, innego ważnego nurtu we współczesnej filozofii polskiej. Jego stosunki z czołowymi przedstawicielami tej formacji były nawet dość napięte. Leszek Kotakowski opublikował w 1966 r. książeczkę *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume'a do Koła Wiedeńskiego*, w której uznał szkołę lwowsko-warszawską za część logicznego empiryzmu. Ingarden przeczytał tę rzecz i z oburzeniem powiedział, że tak nie można, bo ta szkoła była oryginalnym polskim wkładem do filozofii światowej. Warto takie postawy przypominać w obecnych burzliwych czasach.

JAN WOLEŃSKI